

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 29.

Nowemiasto, dnia 22 lipca 1926.

Rok III.

Albert Mniszek.

Z CYKLU SONETÓW.

Noc letnia.

Cicho, sam aniół uspił ludzi, ptaki, kwiaty,
Noc po niebie i ziemi stawia swoje stopy,
Na lazur i na rosę sypiąc gwiazdy w tropy
I znacząc brylantami przejścia ślad bogaty.

Za swoim Endymionem przeszukuje światy,
Wyłynęła Selenen na gwiaździste stropy
I, chcąc znaleźć kochankę, światła leje snopy,
Kąpiąc je w wód zwierciadłach, malując niem kwiaty.

Eos, nad siostry bolem szczerze się litując,
Wychyla swoich włosów różowane spłaty,
Wtedy księżycą nagle poblednie blask złoty,

I mlecznych gwiazd gościniec zmywają lazury,
Jam we śnie widział, jak ptak śnieżnopióry
Na wschód gdzieś niósł mą duszę, szlak gwiaździsty prując.

Burza.

Duch burzy już na niebie zbiera swe demony,
Pośród ciszy złowrogiej zlatują się chmury
W oddziały do ataku. Słychać grom ponury
I drą się błyskawicą miedziane opony.

Wtem atak się zaczyna, z południowej strony
Na czele leci strzałą obłok sinopióry,
A za nim chmur falagana pędzi przez lazury,
Grom się toczy po gromie z frendzlistej zasłony.

Pierwsze krople upadły na spalone trawy,
Wtedy chmury rozplotły źródło wodnych warkoczy,
I burzy duch się rzucał po niebios roztopczy.

Huragan pędził dalej, Gaśł gromów blask krwawy,
Lecąc z wyżyn Olimpu, Iris złotowłosa
Łukiem o siedmiu barwach znaczyła niebiosą.

Tęcza.

Olbrzymi paw Junony ogon swój roztopczył.
I wschód cały przystroił w szafiry, opale,
Rubiny, ametysty, szmaragdy, korale
I złotem roztopionem po niebiosach broczył.

Łuk świetlisty raz blednie, raz jaśniej się pali,
Ptak strzepał mokrem skrzydłem, gdy tęczę zobaczył,
I piosenką dziękczynną radość swoją zaznaczył,
Że niebo śle nadzieję po burzliwej fali.

Kwiaty piły blask tęczy barwnymi ustami
I błyszczwały przeświecnie brylantów iskrami,
Jak zakłętę królowe, co perłami płaczą.

Ale biada złamanym przez burzy zawieję,
Ci niech z życia na zawsze wykreślą nadzieję,
Bo już nigdy na niebie tęczy nie zobaczą.

Świadectwo nieboszczyka.

W Zbąszynie po dziś dzień stoi zamek, niegdyś warowny wielkiem jeziorem. Jeden z panów tego zamku prowadzwszy w młodości życie rozwiozłe, przepędzał na pokucie i rozmyślaniu późniejsze swoje lata. Obracał starzec znaczne swe dochody na miłosierne uczynki, a powiernikiem jego w rozdawaniu jałmużny był doświadczony, długoletni sługa. Obaj częstokroć do podziemnego schodzili skarbcza, gdzie po kilka godzin sam na sam przebywali. Skromny sposób życia właściciela Zbąszynia nie podobał się synowi jego. Młodzieniec ten zepsutych obyczajów, obłudą nazywał postępowanie ojcowskie, sładze zaś zemstę swoją na przyszłość odgrażał. W tem nagła niemoc najprzód mowę, a wkrótce potem i życie starcowi odjęła; a gdy zwłoki jego do grobu zniesione zostały, wezwał nowy dziedzic starego sługę i do skarbcza zaprowadzić się kazał. — Czy tu składał mój ojciec pieniądze swoje? — rzekł, widząc wielką skrzynię, w żelazo okutą, którą skwapliwie otworzył lecz w której księgi pobożne tylko, włosiennicę i dyscyplinę ujrzał.

— Gdzie są skarby mego ojca? — rzekł dziko młodzieniec, — a kiedy ich niema, gdzie są kwity z roztrwonionych jego dochodów.

— Rozdawał pan mój dochody swoje między nieszczęśliwych, a kwitów od nich nie żądał — odrzekł sługa.

— Ty więc je przystaw niecnoto; nie wyjdiesz ztąd, dopóki ich mieć nie będę. — To powiedziawszy nowy pan, zatrzasnął za sobą żelazne podwoje i starego sługę samego w piwnicy zostawił. Dzikie śmiechy towarzyszków rozpusty młodego pana rozlegały się po zamku. Dwa dni przepędził w więzieniu nieszczęśliwy sługa bez pokarmu i napoju, gdy cały ten czas swawolna rzesza na rozpuście strawiła. Trzeciego dnia na wieczerzy jeden z gości, mocno podchmielony, z urąganiem spełnił zdrowie więźnia, mówiąc: niech go pasie stary, niech go uwolni, jeśli potrafi! W tejże chwili otworzyły się z cicha drzwi, prowadzące do alkowy. Wchodzi zmarły, ojciec w śnieżną przybrany suknię i wiernego sługę za rękę prowadzi. — Tak jest — rzeknie — nakarmiłem go, wywiódłem z więzienia, teraz niewinność jego zaświadczam. — Starzec zniknął, a syn upadł bez zmysłów. Następne życie jego dowiodło, że napomnienie ojca pożądany odniosło skutek.

Złe na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Adam Asnyk.

Ukryte skarby indyjskiego wodza.

Na stokach gór Casca de Range, w zachodniej Kandzie, leży niewielka osada Oshamo, licząca niespełna sześć tysięcy mieszkańców. Cała ludność z wyjątkiem jednego jedyne go człowieka — to biali: emigranci z Francji, Włoch, Irlandji, Niemiec itd. Tym jednym człowiekiem o innej cerze jest Indjanin. Ludność Ohamy, z wyjątkiem Indjanina zwanego „Szary Niedźwiedź”, zajmowała się górnictwem, gdyż stoki gór Casca de Range obfitowały w bogate złoża ołowiu. „Szary Niedźwiedź” w przeciwieństwie do swych są-

siadów całe dnie przepędzał beczynnie, leżąc w lesie na macie przed swym lichym domem i paląc fajkę, w zimie zaś również palił fajkę, z tą różnicą, że nie na dworze, tylko w mieszkaniu. Parę razy do roku „Szary Niedźwiedź” znikał nagle z Oshamy i nieobecność jego trwała kilka dni. Gdzie w tym czasie przebywał czerwonoskóry, było to dla wszystkich tajemnicą, dość, że gdy powracał, przynosił ze sobą znaczny zapas złotego piasku i złotem tem opłacał swoje skromne wydatki. Z zazdrością spoglądali biali na swego czerwonoskórego sąsiada, który, nic nie robiąc, posiadał tyle złota, gdy natomiast oni ciężką pracą w kopalni zdobywali środki na swe utrzymanie.

Skąd wydobywał złoto „Szary Niedźwiedź”, nikt tego nie mógł odgadnąć, głoszone tylko, że Indjanin przed wiela lata był wodzem potężnego niegdyś szczerpn Apaczów, których w srogich walkach wytopili biali osadnicy. Pozostał tylko ich wódz „Szary Niedźwiedź”, któremu znana była kryjówka, gdzie Apacze chowali swe skarby, i stąd też brał właśnie złoto.

W Oshamie mieszkał między innymi Irlandczyk O’Brin, człowiek o niskich instynktach, który przybył do Kanady ze swej zielonej ojczyzny z zamiarem jak najszybszego z bogacenia się. Złoto indyjskiego wodza ciągnęło go bardzo. Dobrał więc sobie trzech godnych towarzyszków i wraz z nimi postanowił wymusić na „Szarym Niedźwiedziu” zeznanie, gdzie ten przechowuje swoje skarby. Śledzono go więc bacznie i gdy pewnego dnia sam wyszedł nocą pokryjomu, O’Brin wraz ze swymi współnikami udał się za nim.

W odległości jakich pięciu kilometrów od Oshamy biali rzucili się na indyjskiego wodza, powalili go na ziemię i skępowali go. O’Brin, przyłożywszy mu łufę rewolweru do głowy, powiedział:

— Mów, gdzie znajdują się twoje skarby, inaczej zginiessz.

— Dobrze, niech moi biali bracia rozwiążą mnie, a ja ich zaprowadzę.

Rozwiązano więc „Szarego Niedźwiedzia” i pilnując, aby nie uciekł, udano się w drogę. Po przejściu jeszcze kilka kilometrów Indjanin zatrzymał się i powiedział, wskazując na skalną pieczarę.

— To tutaj. Sam ruszył pierwszy naprzód, a za nim O’Brin z towarzyszami, nie podejrzewając zdrady. Nagle „Szary Niedźwiedź” kilkoma szybkimi susami znikł w ciemności. Biali rzucili się w pogoń i naraz pospadali wszyscy ze znacznej wysokości w dół. Mocno potłuczeni podnieśli się i skonstatowali, że znajdują się jakgdyby w studni. O wyjściu nie można było marzyć. Nagle usłyszeli głos Indjanina.

— Blade twarze zdechną tutaj z głodu — mówił „Szary Niedźwiedź” i nigdy już świata oglądać nie będą. — I nie słuchając próśb błagalnych swych ofiar, oddalił się szybko.

Po pięciu dniach jakiś myśliwy, przechodząc tamtędy, usłyszał słabe jęki, wydobywające się z pieczary. Pospieszył więc z pomocą i gdy po wielu trudach wydobył O’Brina, i jego towarzyszy ze studni, okazało się, że tylko jeden z nich żyje. O’Brin oraz dwóch jego kompanów zmarło.

Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie
Kto samym sobą kieruje rozumie,
Chęci i żądze, gdy jak człowiek czuje,
Nie one jemu — lecz on im panuje.

Koszyk kwiatów.

2

Aby ją w dobrem umocnić, w najmilszych jej kwiatach, jakby w zwierciadle, stawiał jej przed oczy piękne obrazy cnot panieńskich. Gdy raz jednego w pierwszych dniach marca przyniosła uradowana pierwszy fiolet, rzekł ojciec: „kochana córko! niechaj ten śliczny fiolet będzie dla ciebie obrazem pokory, wzorem skromności i pobudką do czynienia dobrze w skrytości. Jest ubrany w miły kolor skromności, kwitnie najmilej w cieniu, a ukryty pomiędzy listkami najprzyjemniejszym zapachem napelnia powietrze. Bądź i ty kochana Marynko ukrytym fiołkiem: zupełnie mu podobną. Patrz! — jak nie ma w oczy bijącej poważnej ozdoby! właśnie na to stworzony, aby niczyich oczu na siebie nie zwracał, a przecież póki nie okwitnie, choć ukryty, jak przyjemną woń wydaje. Owo tem są wszystkie dobre sprawy, nie dla oka ludzkiego, lecz z miłości Boga czynione! przy zgonie przyjemniejszą woń wydadzą i więcej cię ucieszą, niż ten fiolet.” — Gdy róże i lilje zupełnie rozkwitły i najpiękniej ozdobiły ogród, rzekł ojciec do ucieszonej Marynki, wskazując palcem na lilję, oświeconą promieniami wschodzącego słońca: „Niech ci, córko kochana, ta lilja służy za obraz niewinności! tylko się przyjrzyj: jak jest piękna! jak miła! najbielszy atlas niczem jest obok jej listków jak śnieg biały! Szczęśliwa ta dziewica, której serce jest czyste i wolne od wszelkiego złego. Ale uważaj, dziecię kochane! ten najprzyjemniejszy ze wszystkich kolorów najtrudniej zachować od plamy. Łatwieńko plami się i uszkadza listek liljowy. Dość się go tylko dotknąć, a już na nim plama zostaje. Tak też, Marynko kochane! jedno słowo, jedna myśl, może skazić niewinność!” — A wskazując na różę wócił: „Róża zaś, kochana córko! niech będzie ci obrazem wstydlivości! Wiedz o tem: że piękniejszy jest rumieniec niewinny od samej róży. Błogo tej pannie, która się rumieni na każdy żart nieprzystojny, bo ten rumieniec, który występuje na jej policzki, odwodzi ją i strzeże prawie jak Anioł od wszelkiego niebezpieczeństwa grzechu. Policzki, które się łatwo rumienia, długo zostają piękne, czerstwe i świeże; te zaś, które się już rumienić nie mogą, wnet blednieją, żółkną, pokrywają się marszczkami i przed czasem gniją w grobie.” Tu urwał ojciec kilka lilij i róż, a związawszy je i podając Marynce, rzekł: „Lilje i róże, te siostry wśród kwiatów, powinny być razem, i najpiękniej też wydają się w bukietach i girlandach jedne obok drugich. Tak niewinność z wstydlivością są rodzone siostry bliźniaczki, które nie mogą być rozłączone. Tak, córko kochane! Pan Bóg niewinności przydał za towarzyszkę wstydlivość, aby ją od wszelkiej skazy i utraty bronila i strzegła. Zostańże kochana córko! wstydlivą, a wtedy i niewinną pozostaniesz. Serce twoje niech będzie zawsze tak czyste jak ta lilja, a policzki zawsze tak rumiane, jak ta róża!”

Najpiękniejszą ozdobą ogrodu była mała jabłoń nie wiele większa od krzaku róży, która stała w samym środku ogrodu. Zasadził ją Jakób w dzień urodzin Marynki: rodzito to drzewko corocznie śliczne czerwone jabłuszka. Razu pewnego nadzwyczaj pięknie kwitło, całe było okryte kwiatem. Przyglądała mu się Marynka każdego poranku, a raz w uniesieniu rzekła: „o jak to drzewko śliczne, jak gustownie w tych kwiatach czerwoność połączona z białością! tak się wydaje, jak gdyby całe drzewko było jednym bukietem.” Gdy zaś innego poranku spostrzegła, jak listki kwiatków od mrozu były zwarzone, żółtkie i pomarszczone, na dobre się rozpląkała. Widząc to ojciec, rzekł: „Podobna rozkosz występna niweczy piękność młodości. O dziecię! drzyj

przed zdrażliwym zwiedzeniem! drzyj przed wszelkiem pochlebstwem dążącym do tego, aby cię oswoić występkiem i wydrzeć niewinność! oh! gdyby i z tobą to się stać miało! gdyby miały zniknąć te piękne nadzieje, które mi czynisz nie na rok jeden, lecz na całe życie! Ah! wtedy jeszczebym bardziej gorzkie łzy wylewał, niż ty dzisiaj ronisz. Jużbym wtedy nie miał żadnej wesolej godziny, już żadnej pociechy na ziemi i ze łzami zszedłbym do grobu”. W samej rzeczy stanęły mu łzy w oczach, gdy to mówił, a jego czule słowa doszły do serca Marynki i uczyniły na niej wielkie wrażenie.

Pod okiem tak roztropnego i kochającego ojca, wzrastała Marynka pomiędzy kwiatami ogrodu przyjemna jak róża, niewinna jak lilja, skromna jak fiołek i pełna nadziei jak owa śliczna jabłoń wśród najpiękniejszego kwitnienia. Z ukontentowaniem i radością spoglądał starzec na swój ukochany ogród, którego owoce tak mu pięknie wynagradzały jego pilną pracę. Ale serdeczniejszą jeszcze uczuwał pociechę na widok córki, której wychowanie dobre, jakie jej dawał, jeszcze piękniejsze i droższe dla jego rodzicielskiego serca przynosiło owoce.

Marynka w pałacu hrabiego.

Razu pewnego na początku maja, gdy w piękny dzień Marynka w pobliskim gajku rzęta latorośle złotowierzbu i gałązki leszczynowe do koszyków, które jej ojciec w godziny wolne od pracy ogrodowej wyplatał, znalazła pierwsze konwalje, narwała ich dosyć i zrobiła dwa bukiety: jeden dla ojca, drugi dla siebie. Wracając wąską ścieżką do domu, napotkała hrabinę wraz z jej córką Amalją. Mieszkały one zazwyczaj w stolicy, lecz przed kilku dniami przybyły do zamku Eichburg, a właśnie teraz na przechadzkę wyszły. Marynka spostrzegłszy dwie panie białe ubrane i osłonięte parasolkami, natychmiast ustąpiła na bok i skromnie z uszanowaniem stanęła przy ścieżce, ażeby przeszły. Amalja, skoro zobaczyła u Marynki konwalje, które nad wszelkie inne kwiaty lubiła, uradowana zawołała: „co! czy już są konwalje?” Ledwie te słowa wymówiła hrabianka, Marynka w tymże momencie jeden bukiet podała hrabinie, drugi Amalji. Z ukontentowaniem je przyjęły. Hrabina chcąc wynagrodzić Marynkę, dobytej złotem haftowanego woreczka, lecz nim go otworzyła, Marynka rzekła: „Aby nie dla mnie! jam wcale nie w tej myśli to uczyniła. Nie racz JW Pani pozbawiać ubogiej dziewczyny pociechy, że, nie myśląc o nagrodzie, mogła sprawić jaką przyjemność i zadowolenie swojemu najlaskawszemu państwu, z których łaski tak szczęśliwa wraz z ojcem żyję.”

Podobało się hrabinie to wzięcie się Marynki, przeto mile się uśmiechnęła i rzekła: „dobrze, Marynko, tylko przynos mi często podobne bukiety z konwalji dla mojej Amalji.” Marynka też to czyniła z radością każdego poranku, a tak dopóki konwalja kwitła, przychodziła codziennie do pałacu. Amalja zaś coraz bardziej polubiła Marynkę dla jej zdrowego naturalnego rozumu, wesolego umysłu, szczerości i otwartości w całym zachowaniu się. Już i konwalje kwitnąć przestały, a Marynka niejedną godzinę musiała przepędzić przy boku Amalji w pałacu. Nieraz nawet hrabianka dała jej do zrozumienia: iżby pragnęła ją zatrzymać przy sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poleganie na samym sobie, jest istotnym warunkiem pomyślności tak dla jednostki, jak dla cnot społecznych,

Miasto pereł.

W południowej części półwyspu należącego do Mekayku leży wśród piasków nad zatoką małe miasteczko La Paz. Podanie mówi, że pierwsi do miejscowości tej przybyli Hiszpanie, nie znalazłszy tam jednak nic prócz ubogich, nagich Indian, mieli już zamiar odjechać kiedy zauważyli, że królowcy są w posiadaniu bardzo pięknych pereł, godnych królewskiej korony. Odtąd wybrzeże pustynnej okolicy stało się obok wyspy Borneo i innych wysp Oceanu Spokojnego, głównym miejscem połowu pereł.

Pereły, wylławiane koło La Paz, nie są może tak foremnie i nie mają olśniewającej białości, jaką się odznaczają pereły z Borneo, są jednak wysoko cenione ze względu na swoje barwy, czarne, ciemno-popielate i złotawe w różnych odcieniach. Jedną z wielkich czarnych pereł, którą za czasów monarchji austriackiej można było podziwiać w skarbcu Habsburgów, została znaleziona w rękach Indianina z La Paz.

Poławianie pereł, którym trudnią się ładanie, całoroczne oddanie się temu niebezpiecznemu zajęciu nie wystarczy na bardzo skromne wyżywienie się płaczkami z mąki i grochem, niekiedy zaś jeden połów zapewni człowiekowi do końca życia dobrobyt.

Wojna, która stworzyła tylu nowych bogaczy, podniosła również zamożność mieszkańców La Paz. W ciągu 1919 i 1920 roku nastąpił istny najazd handlarzy pereł na miasteczko. Małe hoteliki były tak przepelnione, że ludzie spali na korytarzach, a ceny towaru wzrosły do niesłychanych wysokości. Pereły wysłane były do Paryża i do Holandji, gdzie jubilerzy umieścili je w przeróżnych misternie wyrobionych klejnotach, nabywanych w olbrzymich ilościach przez tych, którzy, pozbawieni wszelkich skrupułów, wykorzystali katastrofę wojny dla swych kieszeni. Widocznie jednak rynek pereł został nasycony, od 2 lat bowiem znowu cisza zapanowała w La Paz, mieszkańcy w utęsknieniu oczekują nadejścia lepszych czasów.



Łamigłówka geograficzna, ulożył A. Sommerfeld z Nowegomiasta.

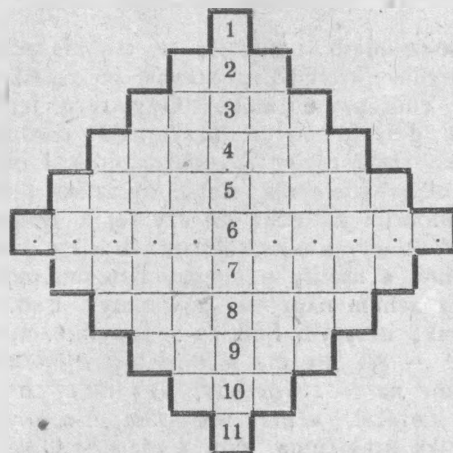
Z niżej podanych 17 wyrazów, których początkowe litery czytane w pionowym kierunku, utworzą imię i nazwisko sławnego wodza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Półwysep w Azji.
2. Port w zach. Europie.
3. Miasto we Francji.
4. Wyspa na morzu Tyrreńskim.
5. Jezioro w Azji.
6. Miasto w Azji Mniejszej.
7. Jedno z większych miast środk. Europy.
8. Wyspa na morzu Śródziemnym.
9. Wyspa na Polinezji.
10. Dzielalca Polski.
11. Miasto na Pomorzu.
12. Jezioro europejskie.
13. Rzeka granicząca Europę od Azji.
14. Góry w zachodniej Europie.
15. Wyspa, na której wznosi się stolica Danji.
16. Dawna stolica państwa tatarskiego.
17. Rzeka w Niemczech.

Sylaby: Ah, ant, ba, c, ce, choj, d, de, di, el, h, il, ja, ja, jon, k, ka, ka, kor, l, lan, m, men, mi, myr, na, ni, o, od, p, r, ra, ra, ry, s, s, su, sy, ślą, taj, ty, u, u, ur, wer, zań, ze, zu.

Zadanie krzyżowe, ulożył „Mądry Piotruś” ze Świecia.



W powyższej figurze w środkowym rzędzie, oznaczonym kropkami, należy umieścić nazwisko znanego polskiego pisarza, poczem tak dobrać osiem wyrazów, by w kratkach oznaczonych cyframi, otrzymać to same nazwisko.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Mistrz furtelów.
3. Dawna warownia na Litwie.
4. Państwo w Europie.
5. Schronisko dawnych chrześcijan w Rzymie.
7. Miasto w Hiszpanji.
8. Inię żeńskie.
9. Tygodnik ilustrowany.
10. Wykrzyknik.
11. Spółgłoska.

Jakiego wyznania są?

Ułożył „Słoń indyjski” z Nowegomiasta.

1. T. Kaliok.
2. W. Klian.
3. O. Dorskort.

Rozwiązanie łamigłówki I. z Nr. 23.

- | | | |
|-------------|-----------|----------------|
| 1. Filuszka | 4. Ignacy | 6. Islandja |
| 2. Irawadi | 5. Potosi | 7. Niewolnicze |
| 3. Labrador | | 8. Y |

Filipiny

nadesłali: „Genowefa” z Nowegomiasta, „Gryzipiórko” ze Świecia, „Japonka” z Nowegomiasta, Jerzy Jasiewicz z Kozłowa, pow. Świecie, „Liliput” z Nowegomiasta, „Lotnik” ze Świecia, Witold Manikowski, Ewald Osicki ze Świecia, „Słoń indyjski”, „Szarotka”, „Tajemniczy Dzems”, „Złote serduszko” z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki II. z Nr. 23.

- | | | |
|-------------|---------------|---------------|
| 1. Dumka | 7. Witkiewicz | 14. Ile |
| 2. Rumianek | 8. Olcha | 15. Menapte |
| 3. Obol | 9. Rubens | 16. Italja |
| 4. Filipiny | 10. Bontemps | 17. Zamojski |
| 5. Step | 11. Zakinto | 18. Algierja |
| 6. Nafta | 12. Ryś | 19. Kiejstat. |
| | 13. Eljasz | |

Kazimierz Brownsford

nadesłali: „Balladyna”, „Genowefa”, „Japonka”, „Słoń indyjski”, „Szarotka” z Nowegomiasta.